

Michał Szczurowski: Piękno św. Faustyny – świadectwo

Miłosierdzie jest bowiem nie tylko treścią *Dzienniczka*. Miłosierdzie, jak u McLuhana niemal, jest też jego formą



Miłosierdzie jest bowiem nie tylko treścią *Dzienniczka*. Miłosierdzie, jak u McLuhana niemal, jest też jego formą - przeczytaj kolejny esej, który powstał w ramach seminarium Teologii Politycznej

καλῶς πάντα πεποίηκεν,

καὶ τοὺς κωφοὺς ποιεῖ ἀκούειν καὶ [τοὺς] ἀλάλους λαλεῖν.

(Mk 7, 37)

Bogactwo przesłania Miłosierdzia Bożego, bogactwo *Dzienniczka* św. Faustyny Kowalskiej jest co najmniej onieśmielające. Jest też kłopotliwe. Artykuł ten, choć z definicji krótki, poseminaryjny i niezobowiązujący, rozrósł się był do rozmiarów gargantuicznych bez jakiegokolwiek mojej inklinacji po temu, samą tylko mocą wizji polskiej świętej niesiony. Co gorsza, rozrósł się niejednorodnie na sześć rozpoczętych kilku do kilkunastostronicowych prac, których nie sposób ukończyć inaczej, jak załamaniem rąk i błaganiem o Boże Miłosierdzie. Wreszcie upadł spektakularnie pod własnym ciężarem jak wąż intelektualnie desktopowa minaturka katedry w Uppsali. Wobec klęski, walki, zgliszcz pozostaje mi już tylko przyjęcie *martyrii* – świadczenie. Wpis ten będzie zatem świadectwem zmagania z Faustyną i pięknem. Wbrew mojemu uprzedniemu przekonaniu, nie pojawi się w nim ani Faust, ani Sokrates, ani Kartezjusz. Nie będzie sporej paraleli polsko-niemieckiej, wielkiego łuku epistemologicznego między starożytnością i św. Faustyną, wykluczającego sprytnie współczesność. Nie będzie też Hansa Franka, Rudolfa Hoessa, ani Curzio Malapartego. Nie będzie nawet, jakże atrakcyjnej, integralnej teorii osobowości opartej z jednej strony na wizji filozofii starożytnej jako ćwiczenia duchowego, a z drugiej na psychologii Viktora Frankla, człowieka, który przeżył Holocaust i nie utracił wiary. Będziemy tylko my, z Faustyną i, miejmy nadzieję, piękno.

Punktem wyjścia jest konstatacja, która pojawia się m.in. w wywiadzie Gościa Niedzielnego z Dariuszem Karłowiczem, że przesłanie św. Faustyny, jego forma są trudne do przyjęcia dla ludzi, dla których ważny jest estetyczny wymiar chrześcijaństwa. Że konieczność Bacha, Fra Angelico oraz fresków Michała Anioła stawia nasze życie religijne wobec poważnych pytań. Pojawia się też okrutna konstatacja, że w tekście Nowego Testamentu ani razu nie występuje wyraz piękno.

Wydaje mi się, że na swój sposób rozumiem niepokój, jaki odczuwać można wobec św. Faustyny. W każdym razie sam też go odczuwałem i odbijałem się od tekstu *Dzienniczka* wielokrotnie, męcząc się stylem świętej, jego repetytywnością, prostotą graniczącą z prostactwem, pewnym typem uniżenia, które bardzo trudno było mi odbierać jako wiele więcej, niż słabo obraną formę dyskursu. Nie trudno mi było dostrzec w przesłaniu świętej odrzucającą łatwość stylistyczną. Jakby wszystko to, co przez lata było dla mnie tak cenne – erudycja, elokwencja, estetyka, jakby wszystkie one były zupełnie bez znaczenia. Jakby się nie liczyły. Jakbym marnował czas. Co gorsza, nie trudno było mi zestawić to uczucie z ogólnym przekonaniem o radykalnie postępującym idioceniu kultury europejskiej, w tym polskiej. W zasadzie widziałem w św. Faustynie patronkę nieuków, leni i płonących bibliotek.

A jednak, gdy wreszcie udało mi się przebrnąć przez świadectwo polskiej świętej (po bez mała 8 miesięcznej walce), pozostaje mi przyznać, że to był bardzo niedojrzały sposób postrzegania jej przesłania. Miłosierdzie jest bowiem nie tylko treścią *Dzienniczka*. Miłosierdzie, jak u McLuhana niemal, jest też jego formą. Wydaje mi się, że problem ten ma trzy zasadnicze aspekty. Postaram się je przedstawić według rosnącej wagi argumentów. Pierwsze dwa będą próbą spojrzenia Bogu w rękaw, analizą, dlaczego na tym etapie historii ludzkości taka forma tej bodaj najdonioślejszej myśli naszych czasów, została przez Opatrzność wybrana. *Wielkich dzieł Pana nie zapominajcie* – psalm stanowi tu dla mnie wystarczającą zachętę. Finał to spojrzenie na samo miłosierdzie.

Prostota stylu *Dzienniczka* może być więc po pierwsze odpowiedzią na upadek kultury, którego doświadczyliśmy po czy raczej w wyniku II Wojny Światowej. Obraz świata po końcu, świata masowego, świata pozbawionego racjonalności i myśli (choćby z *Pożegnania jesieni* Witkacego, *Buntu mas* Ortegi y Gassetta czy, w odpowiednio wyabstrahowanej formie, z *Edenu* Lema), ten obraz jest naszym doświadczeniem w stopniu przerażającym. Owszem, umieralność dzieci jest niezrównanie niższa, niż była choćby sto lat temu. Jednocześnie nasze rzeczywiste kulturowe wyposażenie jest dramatyczne. Używamy najpotężniejszych narzędzi intelektualnych, zdolnych do ułatwienia nam przyjęcia i analizy nieograniczonej niemal ilości informacji, efektu całonocnej pracy pokoleń geniuszy (nawet gdyby liczyć od pioniera działań informatycznych Charlesa Babbage'a, to jest ich kilka, a przecież jego nie byłoby bez Leibniza i Kartezjusza, a ich bez Arystotelesa i Platona...) do oglądania śmiesznych kotów i tworzenia obrazków, w których obraz skonfrontowany jest z kilkuwyrazową treścią, a ich nazwa analogiczna jest do nazwy podstawowej jednostki genetycznej (memy pochodzą od genów, tylko ich donosłość jest jakby innego kalibru). Nie dla nas Hildegarda z Bingen, św. Teresa Benedykta od Krzyża, św. Jan od Krzyża, a nawet Twierdza Duchowa. TLDR. Too Long, Didn't Read, jak piszemy na forach. Nasz sposób myślenia z sylogistycznego, linearnego – Sokrates jest człowiekiem, ludzie są śmiertelni, Sokrates jest śmiertelny, zmienił się na – Sokrates jest człowiekiem, ludzie są śmiertelni, pokoloruj Sokratesa. A św. Faustyna jest prosta. Jak w googlu – to obrazy, skojarzenia, wizje. Zero wywodów, analiz. Najgłębsze myśli mistyczne przekazane w formie westchnień, obrazów, ewentualnie miłych rozmów z Bogiem. Przystępne, zrozumiałe i kiczowate. Jedyna różnica między tym a Internetem, to brak hejtu.

Druga zaleta faustynowej prostoty związana jest właśnie z argumentem podnoszonym we wspomnianym wyżej wywiadzie. Z dokładnie przeciwnych powodów: św. Faustynę bardzo trudno zestetyzować, wyintelektualizować, trudno będzie nią szpanować jak Bachem, trudno będzie oddzielić ją od fundamentalnej nędzy człowieczeństwa, której jest wyrazem. Równie trudno byłoby z niej zrobić piękność. Jej „przaśność” czyni ją odporną na te dezintegrujące zabiegi. Oczywiście i Faustynę można próbować okleić cytataми z *Państwa*, *Gorgiasza* oraz *Etyki nikomachejskiej* (wiem, bo próbowałem, tym, mniej lub bardziej świadomie, były wszystkie moje podjęte dotychczas próby zmierzenia się z estetycznym wymiarem przesłania świętej), ale zawsze będzie to działanie skażone niejednorodnością. Bo ludzki element zapisków św. Faustyny jest taki sam jak *Zapisków z podziemia* Dostojewskiego – jesteśmy mierni. Stworzeni przez Boga z nicości i ku tej nicości nieraz dążący. Idealne kolumnady, pasáže Fra Angelico, proporcje bazylik i złoto ikon, wszystko to można przy odrobinie złej woli, a tej księciu ciemności nigdy nie zabraknie, zinterpretować na ludzką korzyść. Człowiek, to brzmi dumnie – bohater z podziemia nie myśli tak, podobnie jak nie myśli tak Nietzsche. Św. Faustyna, oczywiście, nie zostaje w tym punkcie (podobnie jak nie zostaje w nim Dostojewski, a Nietzsche... hm), przyjmując Miłosierdzie, odkrywa pełnię ludzkiego doświadczenia. Inaczej potęga smaku szybko kończy się absmakiem wobec nędzy człowieczeństwa. A tylko przyjęcie nawet tych najmniejszych, prowadzi nas do Królestwa Niebieskiego. Św. Faustyna będąc wielką mistyczką, nie przestaje być prostaczkiem w bardzo odczuwalnej formie. Ale, choć znamy i innych prostaczków naszych czasów (np. Jana Pawła II oraz Benedykta XVI), to jej przesłanie trudniejsze jest do odarcia z kolistej prostoty najświętszego sakramentu.

Przy czym, bo nie jest to sprawa drobna: tak jak z najprostszej hostii wyprowadzić można dzięki Pismu Świętemu rzeczy tak zachwycające jak rublowowska ikona Trójcy Świętej (która jest taką właśnie cyrkularną formą zobrazowania wzajemnych relacji osób boskich wraz z wyjściem ku wiernym, którzy w ich trójcy mają współuczestniczyć), tak z *Dzienniczka* świętej wyprowadzić będzie można niesłychanie złożone i piękne dzieła dotyczące miłosierdzia Bożego, obrazujące poszczególne elementy objawień i akcentujące różne jego aspekty. Ta myśl jest również głównym argumentem przeciwko chybionej krytyce pozycji estetyki w NT w oparciu o frekwencję rzeczowników abstrakcyjnych. Spokojnie przyjąć można, że wyraz piękno nie pojawił się w Nowym Testamencie ani razu nie dlatego, że było ono nieważne albo nieobecne (trudno sobie wyobrazić chóry anielskie fałszujące albo że jaśniejąc na górze Tabor Jezus wyglądał korpulentnie), a przeciwnie, dlatego, że stanowiło ono tak oczywiste sedno, że nie było w ogóle przez uczniów zauważane jako osobny fenomen. Istnieje przekaz, że św. Łukasz namalował pierwszy obraz NMP, kiedy ta była już starszą kobietą, więcej, że kopią tego obrazu jest Matka Boska Częstochowska – piękno było ważne tak wtedy, jak teraz, inaczej jednak było postrzegane. Było zrozumiałym elementem dobra. To odbywało się nawet na poziomie językowym: w biblijnej grece słowo kalos – pięknie, znaczyło przecież również – dobrze. Tak opisują uzdrowienie głuchoniemego (paskudne, Jezus napluł i wkładał mu palce do uszu) mieszkańcy Dekapolu – *kalos panta pepoiken*, wszystko dobrze uczynił, ślepi widzą a głusi słyszą. Piękno i prawda są tu jednym, jak u Platona. Jak u św. Faustyny.

Trzeci, najważniejszy element piękna miłosierdzia Bożego w jego ujęciu św. Faustyny jak i wszystkich wcześniejszych można ująć w dwóch znanych cytatach: „Z rzeczy tego zostaną dwie tylko. Dobroć i poezja” C.K. Norwida oraz „Piękno zbawi świat” Dostojewskiego.

Wprawdzie to drugie zdanie wypowiada księżę Myszkina, ale możemy przypuszczać, że Dostojewski był tej myśli bliski. Miłosierdzie jest krokiem Boga ku człowiekowi ponad sprawiedliwością. Jest ruchem dalej. Jest przekroczeniem miary. I to sporym, św. Faustyna mówi o przepaści miłosierdzia. Ostatecznie zawsze sprowadza się do tego samego – każdy jest zdolny i godny nawrócenia. Każdy jest kochany przez Boga i wszystkich Bóg obdarzać chce łaską. I nikt, ani największy, ani najmniejszy na to nie zasługuje i zasłużyć nie może. Miłosierdzie jest poezją, jest pięknem, jeśli dostrzeżemy sposoby w jaki Bóg walczy o nas, jak raz po raz daje nam okazje, byśmy się nawracali (bo proces metanoi na ziemi nie kończy się nigdy), jeśli zauważymy, że Bóg mówi do nas zawsze naszym językiem i zawsze wie, jak spod ciężaru grzechu wydobyć w nas pragnienie nieskończonej miłości, nieskończonego piękna, którymi jest. Jak w otwarciu *Nędzników* Hugo, czekamy, co też musi się stać, by kogoś tak przegranego jak Jean Valjean nawrócić. I długo i mozolnie czytamy o biskupie Digne i jego czynach, by pewnej feralnej nocy darować skazańcowi ukradzione srebra i tymi srebrnikami odkupić jego, jak by się wydawało przegrane, serce.

By jednak móc owo piękno dostrzec, trzeba przyjąć tych najmniejszych: niepiśmiennego filozofa, mistyczkę ze wsi, siebie samego ze swoimi wszystkimi porażkami i ranami, i równie co my niedoskonałych najbliższych. To jest owo ćwiczenie duchowe, które umożliwia zrozumienie, co miał na myśli mistrz. Idąc drogą pokory, zobaczymy cuda (żeby użyć odpowiedniego słowa: poruszające na wskroś piękno) w *Dzienniczku* i poza nim. O pięknie dzieła św. Faustyny, córki polskiej ziemi i polskiej kultury, można powiedzieć słowami wieszczka „Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu. Miej serce i patrzaj w serce.” a o samej Faustynie to, co wieszcz pisał o naszym narodzie...

Michał Szczurowski

Zobacz jak było podczas w Nieborowie podczas sesji kończącej tegoroczne seminarium.

Przeczytaj jeszcze:

Stanisław Jędrzak: Teizm i naturalizm w filozofii polityki

Marta Mieszczanek: Socjolog wobec filozofii polityki

Piotr Górski: Spiritus flat ubi vult, albo o miejscu racjonalizmu w polityce

Dariusz Deka: Powstanie Warszawskie – wokół decyzji